

Festiwal Poli Negri w Austin



Pola Negri, fot. [wikimedia commons](#)

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

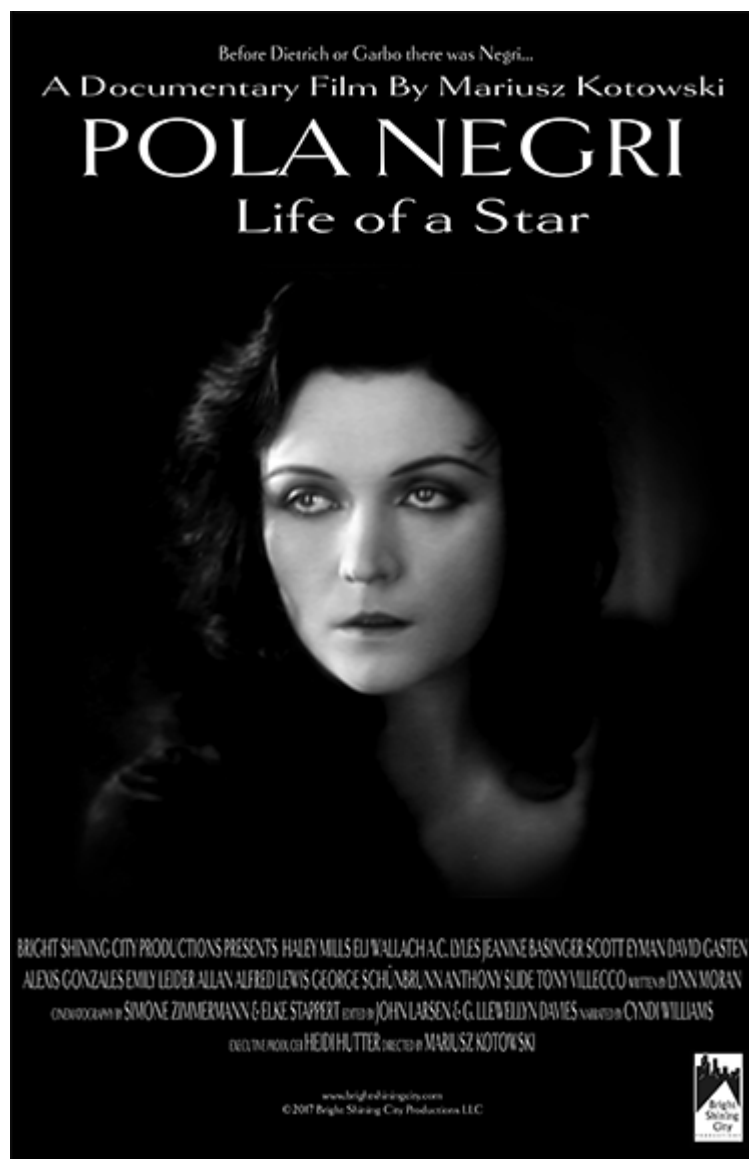
Od 20 maja do 20 czerwca 2021 r. Austin Polish Society organizuje FESTIWAL POLI NEGRI on-line. W ramach pokazów filmowych będzie można zobaczyć film dokumentalny w reżyserii Mariusza Kotowskiego - *POLA NEGRI: LIFE OF A STAR* oraz cztery filmy z początkowego okresu kariery aktorki - *The Polish Dancer* (1917), *The Yellow Ticket* (1918), *Eyes of the Mummy* (1918) oraz *Sappho* (1921). Filmy zostały zdygitalizowane i opracowane przez wytwórnię Bright Shining City Productions Mariusza Kotowskiego. Będą dostępne on-line bez ograniczeń terytorialnych. Ze względu na unikalność zarówno archiwalnego materiału filmowego, jak i źródeł, do których dotarł reżyser w filmie dokumentalnym, festiwal na pewno będzie wydarzeniem dla miłośników kina.

Pola Negri - urodzona w Polsce hollywoodzka gwiazda, legenda ekranu, obdarzona olśniewającą urodą i dużym talentem, wzniewała wielkie emocje zarówno swoimi rolami, jak i życiem prywatnym. Była pierwszą europejską aktorką filmową, którą wytwórnia Paramount Pictures zaprosiła do Hollywood. Utorowała więc drogę takim wielkim gwiazdom jak Greta Garbo, czy Marlena Dietrich. Jednak niewiele osób dzisiaj ją pamięta, mimo, że zagrała w 64 filmach w Polsce, w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych.

Debiutowała w filmach produkowanych przez wytwórnię „Sfinks”

w Warszawie, potem zaproszono ją do Berlina, gdzie nawiązała współpracę z Ernstem Lubitschem, dzięki czemu została zauważona w Hollywood. W 1923 r. wyjechała do Kalifornii. Stała się ikoną amerykańskiego kina niemego i symbolem kobiecości. Popularności przysparzały jej też głośne romanse – zaręczyny z Charliem Chaplinem, związek z Rudolfem Valentino, czy ślub z księciem Sergiem Mdivanim.

Kariera Poli Negri rozwijała się od filmów niemych do kina dźwiękowego. W 1932 roku odniosła ogromny sukces grając w filmie *A Woman Commands*, w którym wykonała przebój „Paradise”. Kiedy Hollywood stało się fabryką produkcji filmowych, Pola Negri w 1935 r. zdecydowała się wrócić do Berlina. Zagrała tam w takich filmach jak *Mazurek* czy *Tango Notturmo*. Po wybuchu wojny, aktorka przez Francję i Portugalię powróciła do Kalifornii. Wystąpiła jeszcze w kilku filmach, ale nie odniosła już takiego sukcesu, jak w latach 20. i 30. Żyła z dobrze prosperującej firmy maklerskiej. W 1957 r. przeniosła się do San Antonio w Teksasie, gdzie mieszkała aż do śmierci w 1987 r.



Pola Negri: Life of a Star – film dokumentalny Mariusza Kotowskiego, pokazuje gwiazdę w różnych okresach jej życia. Reżyser dotarł do unikalnego materiału ikonograficznego, dokumentów, zapisu filmowego z ważnych wydarzeń (np. pogrzeb Rudolfa Valentino), pokazuje też fragmenty jej wielkich ról. Dużym walorem są komentarze historyka filmu – prof. Jeanine Basinger, rozmowy z producentem Paramount Pictures – A.C. Lylesem, wspomnienia przyjaciela Poli Negri – Louisa Gonzalesa oraz wywiady z aktorami, zdobywcami Oskara, którzy pamiętali ją z planu – Eli Wallach i Hayley Mills. Dzieli się oni

nieznanymi szczegółami i anegdotami z życia Poli Negri i jej fascynującej kariery. Wszystko to sprawia, że powstał nie tylko rzetelny dokument, ale i barwny film, który przenosi nas do początków kina.

Film został doceniony i nagrodzony na wielu festiwalach na świecie, m.in. otrzymał:

- The Golden Halo Award for Directing and Producing from the Southern California Motion Picture Council (2010)
- The Indie Fest Award of Excellence: Feature Documentary, LaJolla, CA (2010)
- EMPixx Award – Gold (2009)
- Special Jury Remi Award WorldFest Houston, TX (2006)
- Best Documentary Film Award – Dixie Film Festival, Athens, GA (2006)

Mariusz Krzysztof Kotowski to wielokrotnie nagradzany scenarzysta i reżyser. Urodzony w Polsce, tam uzyskał tytuł magistra pedagogiki. Po studiach tańca i choreografii w Polsce i Anglii Kotowski przeniósł się do Ameryki. Pracował z wieloma aktorami i tancerzami jako choreograf w Nowym Jorku, studiował reżyserię filmową na New York University. Pierwszym filmem Kotowskiego był dokument *Pola Negri: Life is a Dream in Cinema* (2006). Film miał premierę w Los Angeles, potem był pokazywany w Museum of Modern Art (MoMA) w Nowym Jorku,

a w 2010 r. odbyła się jego europejska premiera w Paryżu w *Cin  mateque Fran  aise* w ramach Pola Negri Tribute.



Kotowski jest tak  e autorem biografii *Pola Negri: Legenda Hollywood.*, wydanej w Polsce w 2011 r. Ksi    ka zosta  a uznana za „Ksi    k   Roku” magazynu *Books Literary Magazine*. Druga ksi    ka Kotowskiego, *Pola Negri: In Her Own Words*, r  wnie   ukaza  a si   w Polsce w 2014 r. *Pola Negri: Hollywood's First Femme Fatale*, wydana przez University Press of Kentucky, ukaza  a si   w tym samym roku. We wrze  niu 2014 r. Mariusz

Kotowski prezentował swoją książkę w Museum of Modern Art w Nowym Jorku.

W 2012 r. Kotowski został producentem przy wydaniu zestawu DVD Box Set czterech rzadkich filmów niemych zatytułowanych *Pola Negri: The Iconic Collection „The Early Years”*. Zestaw pudełkowy otrzymał doskonałe recenzje m.in. w *Los Angeles Times*. Filmy z tego zestawu będzie można zobaczyć podczas FESTIWALU FILMOWYM POLI NEGRI w Austin.

Mariusz Kotowski jest także reżyserem niezależnych filmów fabularnych. W 2009 r. ukazał się pełnometrażowy dramat *Esther's Diary*, a następnie psycho-thriller *Głębiej i głębiej* w 2010. Oba filmy były pokazywane na wielu festiwalach na całym świecie i zdobyły uznanie.

W 2019 r. Kotowski założył Polish American Actors Theatre w Chicago. Pierwszą produkcją było *Ich Czworo* (maj 2019 r.), a następnie zostały wystawione dwie sztuki jego autorstwa *Gry Miłosne* i *Polski Żigolo*.

Kotowski otrzymał również Specjalne Uznanie od American Institute of Polish Culture, Inc. w 2019 r. w Miami za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki i edukacji oraz za rozwój polskiej kultury w USA.

Zobacz też:

Pola Negri. Kopciuszek z ulicy Browarnej.

Kwiecień – bohater literacki



Józef Chełmoński (1849-1914), Bociany, 1900, olej na płótnie, 150×198 cm, Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. wikimedia commons

Włodzimierz Wójcik (*Sosnowiec*)

Czwarty miesiąc roku sypie kwiatami; w naszych ogrodach pojawiają się żonkile, prymule, stokrotki, a pękate krzewy forsycji pysznią się wprost potęgą żółci, która w szarym o tej porze roku pejzażu Zagłębia i Śląska pełni funkcję słonecznych promieni. Raz po raz prószы śnieg przypominający swoją konsystencją kaszę perłową. W jednej chwili przekształca się w

prawdziwą zadymkę, to znów w ostrą wiosenną ulewę. Sprawdza się obiegowe przysłowie: „Kwiecień plecień, wciąż przeplata trochę zimy, trochę lata”. Bywa jednak, że potwierdza się i inne: „Czasem kwietnia pora letnia, czasem zwiedzie, w marzec zjedzie”. Niektóre spośród tych rymowanych mądrości ludowych mają charakter prognostyczny. W bogatej księdze przysłów czytamy między innymi: „Kwiecień, co deszczem rosi, wiele owoców przynosi”, „Śnieg kwietniowy trawie i konikowi zdrowie” oraz „Suchy kwiecień, mokry maj, będzie żyta niby gaj”.

Można powiedzieć, że miesiąc ten jest prawdziwym bohaterem literackim. Jego uroki sławił w wieku XVII Jan Żabczyc (w cyklu poetyckim „Kalendarz wieczny”), w XIX Hieronim Marcinkiewicz i Stanisław Egbert Koźmian, Syrokomla i Romanowski. Reymont na progu naszego stulecia sławił kwietniowy pejzaż polski i wiosenny wysiłek człowieka na roli. Na pierwszych stronach trzeciej części „Chłopów” pisał:

Kwietniowy dzień dźwigał się leniwie z legowisk mroków i mgieł, jako ten parob, któren legł spracowany, a nie wywczasowawszy się do cna, zrywać się ano musi nade dniem, by wnetki imać się pługą i do orki się brać.

Poczynało dzień.

Ale cichość była jeszcze całkiem drętwa, tyle jeno, co rosy
kapwały rzęsiście z drzew pośpionych w macie
nieprzejrzanym.

Niebo, kiej ta płachta modrawa, przejęta wilgotnością i
orosiała, przecierało się już ździebko nad ziemią czarną,
głuchą i zgoła w mrokach zagubioną.

Mgły niby mleko wzburzone przy udoju zalewały łęg i pola
nizinne. Kokoty zaczęły pisać na wyprzódki gdziesik po
wsiach jeszcze niewidnych.

Ostatnie gwiazdy gasły kiej oczy, śpiączką morzone.

Na wschodzie zaś, jako zarzewie, roztlewające spod
ostygłych popiołów, jęły się rozżarzać zorze czerwone. (..)
Dzień się już stawał i przepierał z blednącą nocą, która
przywierała do ziem grubym, przemoczonym kożuchem.

Reymont w rytmie kwietniowych dni i nocy widział zarówno
piękno przyrody jak też sens i humanistyczny wymiar
powszedniego trudu rolnika. Kilkadziesiąt lat później – z
perspektywy doświadczeń wojny i okupacji – Julian Przyboś
kreował poetycką wizję kwietnia zupełnie na inny sposób. W
wierszu mającym oryginalny tytuł „4. IV. 1943” (z tomu „Póki my

żyjemy” 1944) pisał:

Wróg ginie, wróg zwycięża,
armie wstają, armie zapadają w grób,
a już na cały głos na gałęziach
ptaki za mnie wyraziły drzewa;
i spod śniegu, który ziemię z oczu start mi,
nagle w cichej śnieżycy okwiecia
wyjawiły się trześnie
w pośpiechu przed moimi ustami!
Z łatwością lotu we śnie
uniosę cię z natchnienia
jak z bitwy
w zielony gaj, w pokój,

wiosno, piosenko rzewna

na imieniny kwietnia

czterdziestego trzeciego roku!

Jak widać kwiecień znaczony jest bezustannym ścieraniem się ze sobą różnych sił. W przytoczonych przysłowiach są to: chłód i ciepło, susza lub deszcz, deszcz lub śnieg. U Reymonta spierają się ze sobą noc i dzień, chmury i słońce, praca i zmęczenie. W poetyckiej wizji Przybosa zderzają się siły śmierci, znaczone wojennym totalitaryzmem, z żywiołem przyrody symbolizującej życie, rozwój, tworzenie, nadzieję. Warto zwrócić uwagę na to – ale mam tu na myśli porządek już pozapoetycki – by kwietniowej erupcji zieleni i barw nie tylko nie zagrażał totalitaryzm wojenny, ale i totalitaryzm siarki, kwaśnych deszczów, ołowiu, smogu. Warto chronić to, co przynosi nam kapryśny, ale i hojny miesiąc...

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Od redakcji

Dotrota Kobiela, która reżyserowała nominowany do Oscara film „Twój Vincent” przygotowuje nową niezwykłą produkcję. Będzie to ekranizacja powieści Władysława Reymonta „Chłopi”, za którą pisarz otrzymał w 1924 r. nagrodę Nobla. „Twój Vincent” był pierwszą na świecie pełnometrażową animacją malarską. Został najpierw nakręcony jako typowy film aktorski, a następnie każda klatka została namalowana farbą olejną w stylu malarstwa Vincenta Van Gogha przez ok. 100 artystów polskich i zagranicznych. „Chłopi” również zostaną najpierw nakręceni jako typowy film aktorski. Wystąpią m.in. Mirosław Baka, Małgorzata Kożuchowska, Ewa Kasprzyk. Następnie, tak jak w poprzednim filmie, zostanie wykorzystana technika malarska, tym razem inspirowana malarstwem polskich twórców przełomu XIX i XX w. – Józefa Chełmońskiego, Leona Wyczółkowskiego czy Jacka Malczewskiego. Zaangażowanych zostanie 50 malarzy w trzech studiach – w głównym w Sopocie oraz w Serbii i na Ukrainie. Namalują oni ok. 72 tysiące obrazów, które staną się podstawą animacji.

Zapowiedź filmu:

Zobacz też:

Marzec – zapowiedź wiosny w poezji

Kobiety, które inspirują

Rozmowa z aktorką Beatą Poźniak - inicjatorką wprowadzenia ustawy o obchodach Dnia Kobiet w USA, obowiązującej od 1994 r.



International Woman's Day, 1994 r., Beata Poźniak (w środku), Stevie Wonder, Akosua Busia, Tiana Betty Friedan, Doris Leader Charge, Julie Carmen i inni, fot. arch. Beaty Poźniak.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Jak wspomina Pani Dzień Kobiet w socjalistycznej Polsce, w której Pani dorastała?

Beata Poźniak:

Dzień 8 marca kojarzył mi się, chyba jak nam wszystkim, z goździkami i pończochami, którymi kobiety w tym dniu były obdarowywane w miejscach pracy. Ciekawe czasy. Już jako nastolatka zauważałam, że kobiety bardziej elegancko się ubierały i były wyjątkowo docenione. Mówiło się do nich i o nich z szacunkiem. Pamiętam jak szłam do szkoły z tornistrem na

plecach, panie dostawały kwiaty od panów, czasami przypadkowo spotkanych na ulicy. Miło było zobaczyć zaskoczone i uśmiechające się kobiety dookoła... od milicjantki po panią w sklepie. Panie nauczycielki też dostawały kwiaty i ręcznie namalowane laurki. W „Dzienniku Telewizyjnym” mówiono jako *headline*, gdzie i w jakim kraju kobiety świętują 8-go marca. Wydawało mi się, że to bardzo ważne święto, skoro wymienia się wiele krajów i pokazuje tyle narodowości. Niezbyt jednak wtedy rozumiałam dlaczego tak jest. Dzień Kobiet kojarzył mi się z Dniem Matki, albo zbiorowymi imieninami. Potem już po studiach, jak wyjechałam do Stanów pytałam ludzi z ciekawości co tu się robi na 8 marca. Często spotykałam się ze zdziwioną miną. Po ich spojrzeniu od razu domyślałam się, że nie wiedzą o co pytam. Myśleli, że mówię o *Women's History Month* i z grzeczności mi przytakiwali.

Była Pani prekursorką wprowadzenia ustawy o obchodach Międzynarodowego Dnia Kobiet w USA. Proszę opowiedzieć, skąd pomysł, aby zainicjować taką ustawę?

Kiedy przyjechałam do Stanów Zjednoczonych potrzebne mi były wzorce kobiet imigrantek, które się przebiły i zostały docenione. Poszukiwałam nowej tożsamości. Było mi trudno oderwać się od korzeni, jako już dorosła kobieta po studiach i zacząć od nowa. Inaczej się zaczyna w nowym kraju jak się ma 5 czy 15 lat, wtedy łatwo znaleźć nowe koleżanki w szkole. Ja tego nie miałam i

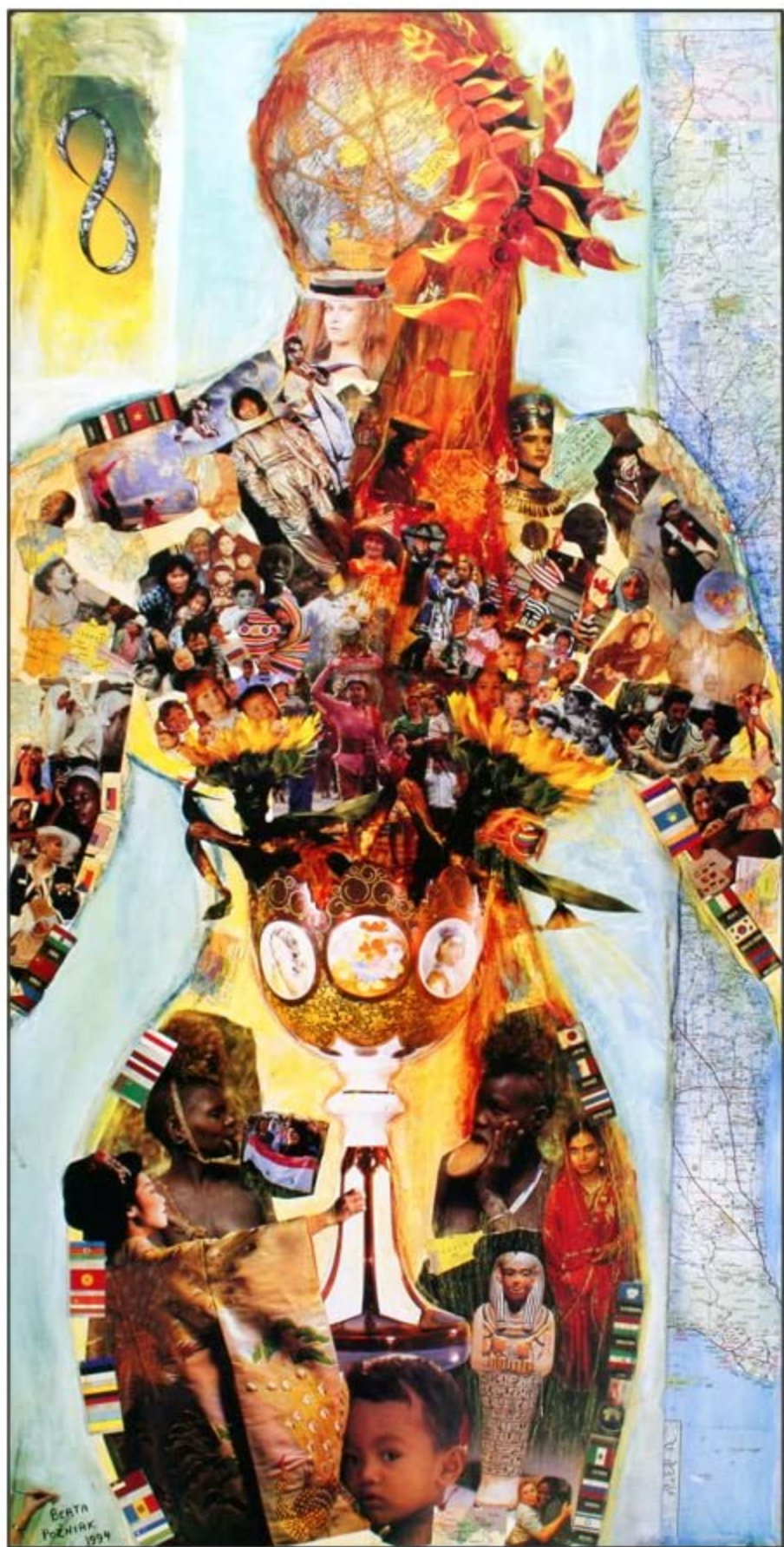
czułam się samotna, bez wsparcia na nowej ziemi. Zamknęłam się więc w bibliotece poszukując nazwisk, imigrantek, które by mnie zainspirowały. Wtedy nie było komputerów czy Internetu. Wertowałam więc książki i czasopisma. Jednak łatwiej wtedy można było znaleźć nazwiska mężczyzn, niż kobiet. Trochę byłam zaskoczona, bo w USA ciągle się mówi *we are the country of immigrants* (jesteśmy krajem imigrantów). No to gdzie te imigrantki?

Szukałam też ciekawych przyjaciół, kobiet, które inspirują. Pewna młoda reżyserka z Finlandii, powiedziała; *Ty na pewno będziesz miała "dobrą chemię" z naszą konsulową. Macie bardzo podobny charakter.* Niedługo potem dostałam telefon od Bitte Westerlund, pracującej dziennikarki, a jednocześnie żony konsula Finlandii, Jorna Donnera, z zaproszeniem. I tak po pół godzinie znalazłam się u niej w domu. Rozmawialiśmy o wszystkim, od kultury i literatury po muzykę, tak jakbyśmy się znały całe życie.

Faktycznie, jak mówili ludzie dookoła, miałyśmy bardzo kolorowe usposobienie. Dużo rzeczy nas cieszyło i łączyło. miałyśmy tyle wspólnych tematów, od literatury, poprzez filmy, sztukę, aż po prawa kobiet. Wspierałyśmy malarki na ich wernisażach w galeriach i w muzeach, oglądałyśmy filmy o inspirujących kobietach, czy też reżyserowane przez kobiety.

Na 8 marca zrobiliśmy przyjęcie w luksusowym domu Bitte Westerlund i jej męża w Bel Air i zaprosiliśmy dostojnych gości z różnych krajów. Nie mogłam uwierzyć, że tylu obcokrajowców od Australii po Afrykę znało i cieszyło się z tego święta. Były kwiaty, muzyka i dużo ciekawych wspomnień.

Obraz namalowany przez Beate Poźniak w 1994 roku dla upamiętnienia wprowadzenia pierwszej ustawy w historii Kongresu USA (H.J. Res. 316) o uznaniu Międzynarodowego Dnia Kobiet w Stanach Zjednoczonych. Matka Pamięci - Mnemosyne - świętuje wkład kobiet z całego świata w prawa człowieka. Praca, będąca symbolem Międzynarodowego Dnia Kobiet, przedstawia społeczność wszystkich ras świata w kobiecym ciele. Przywołuje osiągnięcia kobiet w ich walce o pokój i równość w obliczu dyskryminacji i wojny.



BEATA POŹNIAK ■ MNEMOSYNE

I co było dalej?

Zainspirowana tym wydarzeniem postanowiłam zrobić głębszy *research* o korzeniach Międzynarodowego Dnia Kobiet. Okazało się, że pierwszym miejscem była Kopenhaga, która podjęła uchwałę w 1910 r. W Stanach takiego święta nie było.

Pomyślałam, dlaczego nie spowodować, aby to święto i w USA było oficjalnie uznane. Zaprosiłam więc do współpracy różne znane osoby, m.in. z Hollywood. Byli oni prezenterami jak Stevie Wonder, Miranda Richardson, Paul Sorvino (Mira Sorvino ojciec), czy Robert Wise, (reżyser, otrzymał Oscara za "West Side Story" i "Sound of Music") oraz goście honorowi – wiele kobiet różnych narodowości od Mitsuye Yamady, (w zarządzie American Civil Liberties Union, poetka), która była internowana w USA jako Amerykanka pochodzenia japońskiego w czasie II wojny światowej. Była ona też tzw. "Picture bride", w tamtych czasach to była taka tradycja wychodzenia za mąż. Do naszych działań włączyła się także Stefania Podgorska, Polka, która jako nastoletnia dziewczynka uratowała 13 Żydów, przechowując ich podczas wojny u siebie na strychu. (Na marginesie, właśnie byłam lektorką książki "The Light in Hidden Places" o jej życiu, wydanej przez Scholastic, napisanej przez Sharon Cameron, #1 New York Times i otrzymałam Earphones Award za najlepszą narrację. Reese Witherspoon wybrała tę książkę w swoim Book Club "Hello Sunshine").

Podobnie odnalazłam i zaprosiłam Irene Opdyke, Polkę – kolejną bohaterkę. Były też kobiety z krajów, gdzie w dalszym ciągu panuje upokarzająca tradycja FGM, polegająca na okaleczaniu dziewczynek (Female Genital Cutting), jak np. aktywistka Soraya Mire, która nam opowiadała o swojej osobistej historii. Dołączyła też do nas dzielna, mocna Diane Nyad, pierwsza kobieta która pobiła rekord świata w pływaniu

Zainspirowała Pani wiele osób. Ówczesny burmistrz Los Angeles Tom Bradley oraz gubernator Kalifornii Pete Wilson, wydali w tej sprawie oświadczenie, a kongresmenka Maxine Waters przedstawiła pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych projekt ustawy (H.J. Res. 316) w Kongresie.

Tak, ale długo to trwało. Zaczęłam pod koniec lat 80., ale dopiero w 1994 roku napisałyśmy razem z członkinią Kongresu Maxine Waters ustawę, którą ona przeczytała w Kongresie. Nikt przedtem tego nie zrobił.

Za swoją działalność w kwestii praw kobiet nagrodzona została Pani przez burmistrzów Los Angeles zarówno Richarda J. Riordana, jak i Toma Bradley'a. Czym dla Pani było to wyróżnienie?

Jestem dumna z tego, że moja wizja i praca zostały docenione i

nagrodzone przez osoby, które reprezentowały różne opcje polityczne. Cieszę się, bo okazało się, że więcej nas łączy niż dzieli.



MAXINE WATERS

MEMBER OF
CONGRESS

35TH DISTRICT
CALIFORNIA

BANKING AND
FINANCIAL SERVICES
COMMITTEE

JUDICIAL COMMITTEE

March 8, 1999

Beata Pozniak
Women's Day USA

Dear Beata,

Congratulations! International Women's Day is once again upon us.

I am proud to have worked with you in the past to publicize International Women's Day; and, I look forward to joining women from all walks of life in honoring the energy, spirit and concerns of women across the globe.

My best wishes on this historic day.

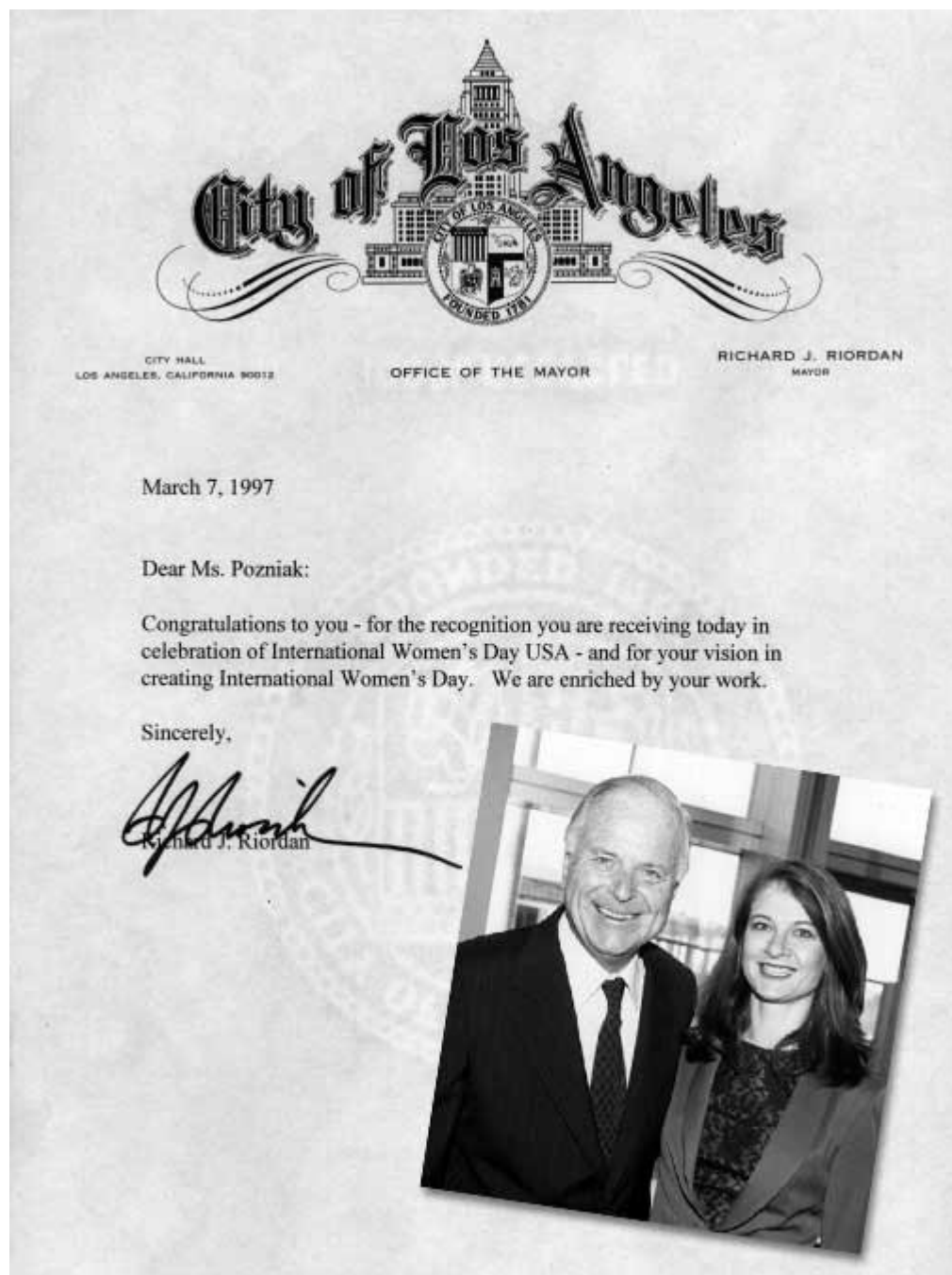
Sincerely,

MAXINE WATERS
MEMBER OF CONGRESS



List do Beaty Pożniak od Maxine Waters (członka Kongresu) z

8 marca 1999 r.



List do Beaty Poźniak od burmistrza Los Angeles Richarda J. Riordana z 7 marca 1997 r.

Założyła Pani Amerykański Komitet do spraw Międzynarodowego Dnia Kobiet oraz organizację pozarządową non-profit *Women's Day USA*. Organizację

również wsparło wiele osobistości ze świata politycznego i artystycznego, m.in. aktorka Diane Lane, adwokat Gloria Allred czy pierwsza kobieta w historii Kanady, która została premierem - Kim Campbell, wówczas konsul generalny Kanady w Los Angeles. Jaki cel ma ta organizacja?

Women's Day USA miała na celu rozpowszechnienie Dnia Kobiet. Organizacja ma też za zadanie przekazać dalej nasze przesłanie, znaleźć imigrantki, które czymś się zasłużyły, dać je jako wzór dla innych kobiet, które tu przyjeżdżają. Ma też pokazać następnym pokoleniom, że można i trzeba działać.

Zagrała Pani wiele ról kobiet mocnych, zdecydowanych, które obalają stereotypy i zmieniają świat. W 1983 r. wystąpiła Pani filmie „Szczęśliwy brzeg” w roli dziewczyny, która chce zostać kapitanem żeglugi wielkiej. W Ameryce sławna się stała rola rewolucjonistki w „Kronikach młodego Indiany Jonesa”, a w filmie „Babilon 5” za rolę pierwszej kobiety Prezydenta Świata wytwórnia Warner Bros podała Panią do nagrody Emmy. Czy role, które Pani zagrała miały wpływ na Pani działalność społeczną, czy też odwrotnie, wybiera Pani takie role, gdyż są one zgodne z Pani dążeniami i charakterem?

Wybieram role kobiet skomplikowanych, lubię ich niewydeptane

drogi, coś jest świeżego w ich myśleniu i walce o przetrwanie. Ciekawią mnie role, które jeszcze nie były zagrane. Kobiety, które mają coś do powiedzenia, mają inne spojrzenie na świat. Projekt i rola muszą mieć jakieś przesłanie. Fascynowała mnie rola Ofelii w "Hamlecie we wsi Głucha Dolnej" Ivo Bresana. To był tzw. "półkownik" (projekty filmowe, które leżały na półkach). To był ostatni mój projekt przed wyjazdem z Polski w 1985 roku. Zobaczyłam go dopiero po latach, kiedy zaliczono ten projekt do "Złotej Setki Teatrów TV". Rola dosyć intensywna, szczególnie zapamiętana scena kiedy Ofelia dostaje obłędu. Była to ciekawa przenośnia tamtych czasów, kiedy ludzie walczyli o przetrwanie.

Gdy byłam na drugim roku studiów, w 1983 r. dostałam rolę Poli w filmie „Szczęśliwy brzeg” u boku Jerzego Bińczyckiego. Nie ukrywam, bardzo mnie ona interesowała. Młoda uczennica, która chce zostać kapitanem żeglugi wielkiej, martwi się, czy przyjmują kobiety do Szkoły Morskiej. Nie wie jakie będą jej losy. Kobiety muszą się zastanawiać czy mogą na przykład wstąpić do wojska albo do marynarki. Ciekawy problem, prawda?



Beata Poźniak jako Susanna Luchenko, w filmie „Babylon 5”
Jak przyjechałam do Stanów, propozycja zagrania roli Irene u George’a Lucas’a była skomplikowanie fantastyczna – „The Young Indiana Jones Chronicles – Russian Revolution 1917” oparta na faktach rosyjskiej rewolucji. Zagrałam studentkę, która usiłuje obalić rząd w tych czasach. Przypomniały mi się czasy w Polsce, kiedy spaliśmy na podłodze w czasie stanu wojennego w szkole filmowej. Na studiach człowiek czuł się bojowy i był gotowy na wszystko. Wykorzystałam wiele z moich osobistych doświadczeń z tego okresu.

Kiedy informacja na temat mojej działalności na rzecz

Międzynarodowego Dnia Kobiet “poszła w świat”, dostałam zaproszenie na spotkanie z producentami “Babylon 5”. Była to rola pani prezydent. Jak mnie zobaczyli osobiście, jakoś im nie pasowałam, wyobrażali sobie kogoś z wyglądu bardziej dojrzałego, kogoś kto by im przypominał Margaret Thatcher. Ale skoro i tak już byłam, zapytałam dlaczego mnie zaprosili, jak widzieli tę rolę, a także co myślą o prawach człowieka i tak dalej. Po poł godzinie “intelektualnej” rozmowy zmienili tę rolę, dopasowując ją do mnie. I tak powstała postać Prezydent Susanny Luchenko.

Jak teraz obchodzi się międzynarodowy Dzień Kobiet w Ameryce?

Przede wszystkim obchodzi się to święto w Białym Domu. Przed moją propozycją wprowadzenia oficjalnej ustawy w 1994 r. nie było żadnego dokumentu, że ktoś nawet usiłował taką ustawę zaproponować. Ale po ukazaniu się artykułu o mnie w „Los Angeles Times” zrobiło się na ten temat głośno i wiele szkół, uczelni, kobiecych organizacji zapraszało mnie na ich spotkania. Cieszę się, że już miliony Amerykanów podchwyciło pomysł i wspiera to święto – od Barbra Streisand po Lady Gagę, nie mówiąc o Białym Domu czy tysiącach uczelni, takich jak UCLA oraz prestiżowych organizacjach kobiecych jak Equality Now, które wspiera Meryl Streep czy Emma Thompson. Daje mi to ogromną satysfakcję. że nasiona które zasiałam przyjęły się i

kwitną.





*Certificate of Recognition
is hereby presented to*

Beata Pozniak

On behalf of the City of Los Angeles and the residents of the 13th Council District, I would like to recognize you for your continued activism and humanitarianism. Over the years, you have demonstrated how those with successful careers in the arts can lend their voices to raise awareness for important causes. Your advocacy through the arts and philanthropic works is a testament to your effectiveness as an actress and citizen.

Best wishes on continued growth and success!



DATED 19th OF MAY, 2019

Mitch O'Farrell

Mitch O'Farrell
Councilmember, 13th District
City of Los Angeles

Taking Up the Banner for Women Everywhere

■ **Causes:** Beata Pozniak is trying to get the same kind of recognition for International Women's Day here as she remembers from her childhood in Poland.

By DUANE NORIYUKI
TIMES STAFF WRITER

It was one of many periods of rage and chaos in Poland, and lives were being swept away by tides of political turmoil. With no way to chart a course, Beata Pozniak, with the willingness of a child, raised sail and awaited the wind of dreams.

They carried her first to England with her parents, then back to Gdansk with only her mother and, finally, alone to America. It has been an incredible journey that has taken her to stage and film; to the founding of a performance art company, Theatre Discordia; to sculpture and painting; and—in all endeavors—to poetry.

"I sometimes feel like a sailor," she says, "going from port to port, seeing what there is to learn and explore, then moving on."

She left Poland wanting to distance herself from politics, but the winds would not allow it. In 1991, the year before she became a U.S. citizen, Pozniak embarked on a mission to bring national recognition to March 8, International Women's Day.

Tonight at an event hosted by Pozniak, Finnish journalist Bitte Westerlund and her husband, Finland's Consul General Jorn Donner, at their Bel-Air home, representatives of government, entertainment and youth will honor accomplishments and address issues of concern to women worldwide.

As a child in Poland, Pozniak says, she remembers March 8 as a day when boys would present young girls with cards and flowers, symbols of respect. There would be stories in the media and discussions in the classrooms about women's history.

She was surprised when she came to the

United States in 1988 to discover that the day went largely unnoticed. Pozniak lobbied for and eventually received proclamations from then-Mayor Tom Bradley and Gov. Pete Wilson and has since made her way up the chain of command.

She wrote to U.S. Rep. Maxine Waters (D-Los Angeles), who in 1994 helped sponsor a bill calling for official recognition of the day. In February, Waters wrote a letter to President Clinton requesting a proclamation.

The wind has carried Pozniak in many different directions, but it blows especially strong in the direction of freedom and justice. She is driven by memories of midnight, Dec. 13, 1981. The cold was made more bitter by the lingering heaviness of teargas, by the tanks and police filling the streets. When

martial law was imposed, Pozniak was a student at the Film School in Lodz and a supporter of Solidarity.

"The police would stop you on the streets and say, 'Show me your hands.' If they were even a little dirty, you would be imprisoned because it meant you were throwing stones."

In the darkest of memories she remembers the death of a strong, gentle priest, Father Jerzy Popieluszko, the man who gave her the required documentation to live in Warsaw, the theatrical hub of Poland. Popieluszko, a charismatic Solidarity supporter, was murdered for his convictions in 1984.

In 1988, Pozniak came to Los Angeles to attend the American Film Institute Film Festival, representing "Chronicles of Love Affairs," which she had starred in but had never seen. The wind never blew again toward Poland.

She landed the part of Marina Oswald in Oliver Stone's "JFK," and while filming in Dallas was reunited with her father, a surgeon, whom she hadn't seen since the 1970s, when he refused to return with his family to Poland from England. It was too late, she says, for him to be her father, but he agreed to sponsor her so she could become an American and pursue acting. Pozniak has since appeared in "Melrose Place" and "Mad About You."

Her work for International Women's Day has focused on honoring women in all walks of life, including Native American Doris Leader Charge, who consulted for and performed in "Dances With Wolves."

International Women's Day has been recognized around the world since 1913, when it was founded in Copenhagen. Pozniak, a Los Angeles resident, is forming the U.S. Committee for International Women's Day.

She hopes the day soon will be recognized in schools, where she learned about women's rights and where young dreams await the wind.



CAROLYN COLE / Los Angeles Times

Beata Pozniak learned about International Women's Day in school in Poland.

Linki:

Stefania Podgórska

Recenzja: <https://www.audiofilemagazine.com/reviews/read/171224/light-in-hidden-places-by-sharon-cameron-read-by-beata-pozniak/>

Sample: <https://soundcloud.com/beata-pozniak/light-in-hidden-places-scholastic-audio>)

Diana Nyad

https://en.wikipedia.org/wiki/Diana_Nyad.

Zobacz też:

Droga do nieba

Chwile zamyślenia

Podróż przez życie

Rozmowa z reżyserem Jerzym Antczakiem o najnowszej książce „Jak ja ich kochałem”.



Dwór został soecjalnie zbudowany dla filmu „Noce i dnie”, fot. arch. Jerzego Antczaka

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Jestem po lekturze Pana najnowszej książki. Muszę przyznać, że przeczytałam ją „jednym tchem”. To piękna opowieść o życiu i bliskich Pana sercu osobach, na tle

skomplikowanej historii Polski. Powołuje się Pan też na poprzednią książkę wspomnieniową „Noce i dni mojego życia”. Kiedy i w jakich okolicznościach narodził się pomysł, aby ta książka powstała?

Jerzy Antczak:

Książka powstała z potrzeb spłacenia olbrzymich długów i utrwalenia ludzi, nie tylko z pierwszego planu, ale często z drugiego, albo trzeciego szeregu. Chciałbym, żeby mój czytelnik zobaczył twarze tych, którzy wspierali mnie kiedy brodziłem po rubieżach świata w poszukiwaniu sensu istnienia i źródeł sztuki. W książce próbowałem ocalić od zapomnienia imiona tych wszystkich, którzy przytrzymywali mi tę drabinę, po której się wspinałem.

W książce podaje Pan tyle szczegółów sprzed lat, cytuje listy, opisuje z detalami różne sytuacje z dzieciństwa we Włodzimierzu Wołyńskim. Czytelnik ma wrażenie iż Panu przez całe życie towarzyszy. Skąd u Pana tak doskonała pamięć chwil?

Trudno mi powiedzieć, ale chyba pamięć jest czymś wrodzonym, czego nie można się nauczyć. Pamięć można wyćwiczyć, ale tylko do pewnego stopnia.

Sięgając pamięcią wstecz, pierwsze doznania mogę zarejestrować od szóstego roku życia, a więc gdzieś od 1935 roku. Od tej daty po dzień dzisiejszy życie moje obfituje w wydarzenia, których logika oszałamia. Wszystko jest zagęszczone, ale najbardziej zdumiewa konsekwencja z jaką te wydarzenia łączą się, tworząc w pełni ukształtowany monolit czyli – moją gotowość do otwierania i zamykania różnych etapów!

W czasie odpływu inwencji, sięgam na chybił trafił po jakąś książkę. Otwieram na stronicę którą dotknie wskazujący palec i czytam, wierząc, że odnajdę coś, co mnie odbuduje. Podobnie stało się w czasie pisania „Jak ja ich kochałem”. Wyciągnąłem z półki książkę Anny Piwkowskiej zatytułowaną, *Achmatowa, czyli kobieta*. Jest to biografia wybitnej rosyjskiej poetki, której życie przypadło na dwie epoki: czas carskiej Rosji, kiedy w wieku 18 lat zaświeciła na niebie poezji jak meteor, aby nie zgasnąć do końca życia. A oto cytaty z dziennika Achmatowej:

Dwadzieścia procent w każdym wspomnieniu sfalszowanych jest przez wyobraźnię, bowiem każda pamięć pamięta co innego. I pamięta inaczej. Pamięć ludzka ma to do siebie, że niczym reflektor wyświetla pojedyncze momenty pozostawiając wokół nieprzenikniony mrok...

Achmatowa ma rację. Nawet przy najdoskonalszej pamięci nie

sposób wywołać pełnej prawdy wydarzeń z dalekiej, czy nawet najbliższej przeszłości. Ale ja jednak, spróbowałem dokonać rzeczy karkołomnej, wbrew temu co dowodzi Achmatowa: opisałem wydarzenia, które stanowiły najważniejsze ogniwa w mojej karierze, postarałem się ożywić ich klimat i znaki czasu. Wreszcie, ustaliłem jakie przeżycia odłożyły się w mojej emocjonalnej pamięci, stając się karmą dla przyszłych artystycznych dokonań.

Historia, nawet ta najbardziej dramatyczna, przeżyta i zapamiętana przez ludzi, ma w sobie ładunek emocji, czego nie mają podręczniki i źródła naukowe. Opowiedziana przez Pana historia, trafia głęboko do serca. Dwór rodziny Burtanów w Białozowszczyźnie, gdzie mieszkał Pan na początku wojny, jego klimat, zapach pól, codzienne rytuały, a potem wymordowanie właścicieli, rezydentów i służby przez ukraińskich nacjonalistów, czy też historia Pana ojca, chorążego we Włodzimierzu Wołyńskim, potem działacza w podziemiu AK, a po wojnie fałszywe oskarżenie, uwięzienie i oczekiwanie na proces z groźbą kary śmierci - budzą sprzeciw czytelnika. Na ile te i inne dramatyczne wydarzenia Pana ukształtowały?

Dramatycznych wydarzeń w moim długim życiu nie brakowało, ale największy wpływ, a właściwie piętno na mojej osobowości wywarły

wydarzenia związane z moim ojcem. Spójrzmy na to w wielkim skrócie.

W 1914 roku ojciec w wieku 18 lat zgłasza się na ochotnika do wojska. Odbywa kampanie wojenne 1918, 1920, 1939, a potem od 1940 do 1945 jako wysoki dowódca AK dowodzi dużą jednostką zwaną „pod obwodem”. W 1946 roku, w ramach rozrachunku z akowskim podziemiem, ojciec zostaje aresztowany, oskarżony o wydanie rozkazu zabójstwa trzech sowieckich skoczków spadochronowych, za co groziła kara śmierci. W książce „Jak ja ich kochałem”, wiele miejsca poświęcam przeznaczeniu. A oto namacalny dowód działania tej siły, związanej z losami ojca.

We Włodzimierzu Sara Pinkwas prowadziła mały sklepik, gdzie było wszystko – „mydło, szydło i powidło”.

Moja matka bardzo lubiła ten przybytek i jego niezwykłą atmosferę. Syn Sary – Icek, po agresji bolszewików na Polskę we wrześniu 1939 roku został komendantem lokalnej milicji.

Sara pamiętała serdeczność mojej mamy i wymogła na nim opiekę nad naszą rodziną. Dzięki temu nie zostaliśmy wywiezieni na Syberię. A jako bliscy zawodowego wojskowego znajdowaliśmy się na samym szczycie listy przeznaczonych do zsyłki.

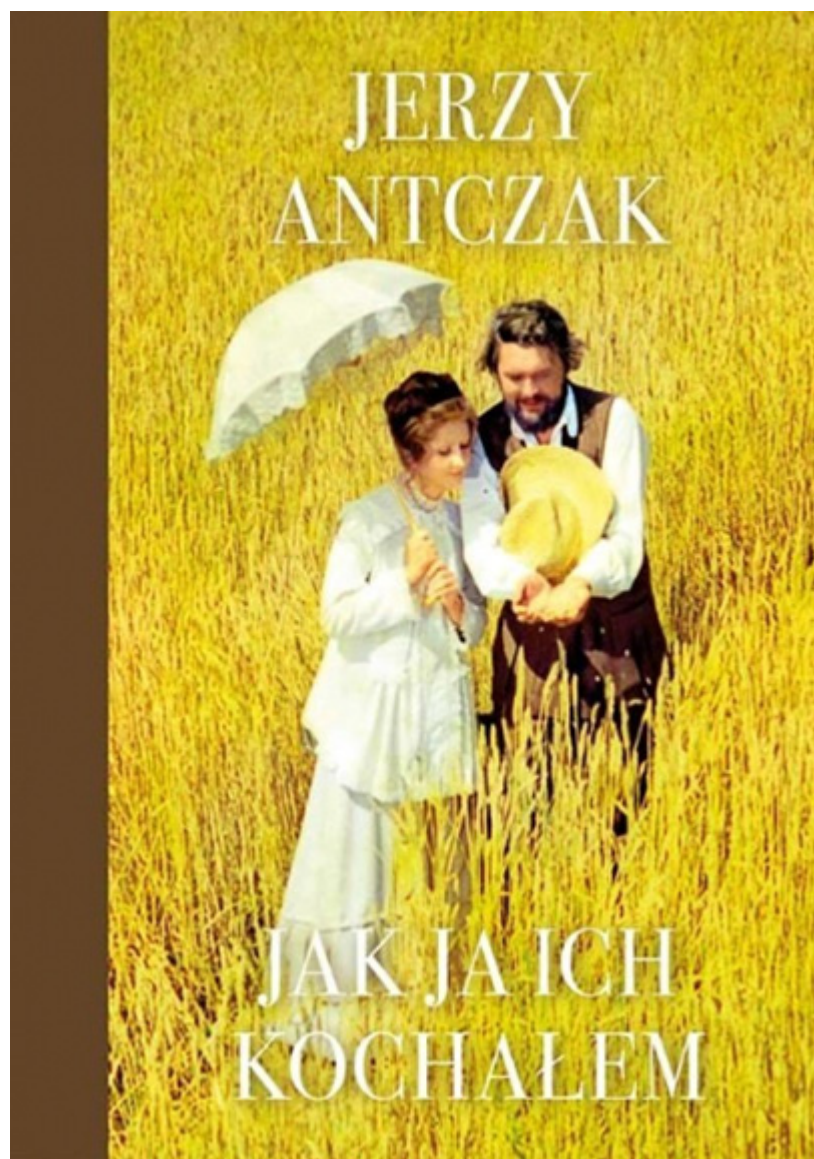
Icek Pinkwas objawił się ponownie i nieoczekiwanie po wojnie w Polsce i pod nazwiskiem Mikołaj Pluta, jako wysoki rangą funkcjonariusz NKWD – został głównym doradcą Wydziału I (kontrwywiadu), którego celem było ściganie i karanie polskiego podziemia. Zupełnie przypadkiem dostaje do rąk sprawę ojca. Zapoznawszy się z aktami sprawy doznał zaskoczenia. Odkrył, że obwinionym to dobrze mu znany Władysław Antczak, były chorąży 23 Pułku Piechoty stacjonującego we Włodzimierzu Wołyńskim. W enkawudziście odżyły czułe wspomnienia. Przypomniawszy sobie swoją mamę, jej sympatię do tajemniczego świata Żydów, wreszcie szacunek, jakim nasza rodzina, w tym ojciec, okazywali jego rodzicom. Znalazł w akcie oskarżenia szyte grubymi nićmi fałszerstwa. Sporządził raport dla samego ministra spraw wewnętrznych Stanisława Radkiewicza. Z adnotacją, że na skutek nieprawdziwych faktów przedstawionych przez oskarżyciela zaleca umorzenie śledztwa i wypuszczenie podejrzanego na wolność. Tak w wielkim skrócie wyglądała decyzja przeznaczenia, która za pośrednictwem Icka Pinkwasa vel Mikołaja Pluty uratowała tacie życie. A Sarę Pinkwas sportretowałem w „Nocach i dniach”, jako Arkuszową.

A oto kres wędrówki ojca. Rok 1961. Siedząc przy łóżku, widząc smugę cienia na jego twarzy, zapytałem go: – Tato czy ty masz żal do tego wszystkiego co cię spotkało? Do zdrady twoich podwładnych? Do tych lat, które ci odebrali w więzieniu? Ojciec zamyślił się, a potem uśmiechnął. – Nie, Jurku... nie mam

żału... W ogóle nie mam żalu do nikogo i do niczego. Bo w końcu człowiek jest panem swojej woli i musi ponosić konsekwencje swoich czynów. – No, ale przecież musisz mieć jakąś ocenę tego wszystkiego. – Tak. Mam. Po prostu w chwili kiedy pękło to, o co walczyłem, znalazłem się po złej stronie boiska.

I tej pokory ojca nie mogłem darować – nie tylko reżimowi, który go sponiewierał, ale przede wszystkim tym towarzyszom broni ojca, którzy się zeszmacili!

To była ta straszna lekcja życia, która mnie gryzie po dziś dzień.



Okładka książki

Ukończył pan wydział aktorski w Wyższej Szkole Aktorskiej w Łodzi, występował Pan w teatrze, dzięki Panu powstał słynny łódzki teatr 7.15. Co zatem zafascynowało Pana w reżyserii, że stał się Pan jednym z czołowych twórców Teatru Telewizji.

W roku 1953, zaraz po dyplomie, zostałem asystentem w Szkole Aktorskiej. Odkryłem wtedy w sobie zdolności pedagogiczne, możliwość wykorzystania swojej niezwyklej łatwości

porozumiewania się z młodzieżą, otwierania młodych aktorów, wydobywania z nich odpowiednich tonacji i kolorów, rozbudzania pasji. Ale ciągle nie była to jeszcze reżyseria, tylko zwykłe wprawki.

W latach pięćdziesiątych działały w Polsce trzy studenckie teatry: warszawski STS, gdański Bim-Bom i traktowany trochę z pobłażaniem „Pstrąg”, nagrodzony w Łodzi. Jakież więc było zaskoczenie, kiedy na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Studenckich w Krakowie, za program *Nie mamy czasu*, „Pstrąg” w mojej reżyserii zdobył nagrodę „Kaduceusz Polski”. Jednym z jurorów festiwalu był Igor Sikirycki, wybitny satyryk i poeta, Kierownik Artystyczny Teatru Satyryków w Łodzi.

Niespodziewanie zaproponował mi wyreżyserowanie w tymże teatrze składanki pod tytułem *Z innej beczki*.

Po sukcesie *Z innej beczki* (zagraliśmy ponad sto pięćdziesiąt przedstawień przy pełnej widowni) Igor Sikirycki oraz dyrektor generalny Michał Tomski, zaproponowali mi objęcie funkcji kierownika artystycznego. Miałem wtedy dwadzieścia osiem lat. Marzyła mi się nazwa „Teatr Mały” albo „Teatr Kameralny”. Warszawa nie zgodziła się. Teatr ma kontynuować linię programu lekkiego, grając tylko od czasu do czasu „sztuki poważne”.

Wymyśliłem więc: „Teatr 7:15.” – nazwę neutralną, która

połknie wszystko. Warszawa ją zaakceptowała. Na otwarcie sezonu wybrałem *Pułapkę na myszy* Agaty Christie. Sztukę postanowiłem wyreżyserować sam. Był to początek mojej reżyserskiej drogi. Niestety, w rok po objęciu dyrektury Teatru 7,15, mimo ogromnych sukcesów, w bardzo przykrych okolicznościach zostałem odwołany ze stanowiska.

I od teraz przeznaczenie bierze lejce mojego życia w garść i nakazuje mi poświęcić się reżyserii. Jestem dwa lata w teatrze Kazimierza Dejmka, gdzie reżyseruję dwie sztuki. Po czym od 1958 do 1963 pełnię obowiązki naczelnego reżysera Telewizji Łódź, gdzie serią wybitnych realizacji telewizyjnych Teatru Popularnego, którego jestem założycielem, zdobywam uznanie krytyki oraz serca widzów całego kraju. W moich działaniach reżyserskich, doświadczenie aktorskie odgrywało główną rolę, nadając przedstawieniom emocjonalny koloryt.

Na fali tych sukcesów, zostaję powołany na stanowisko Naczelnego reżysera Telewizji Polskiej. I tak oto wyglądała moja droga do reżyserii telewizyjnej, która była uwerturą do realizacji filmów fabularnych.



Jadwiga Barańska i Mariusz Dmochowski w filmie „Hrabina Cosel”, 1968 r.

W 1967 r. podjął się Pan nowego wyzwania - ekranizacji powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego *Hrabina Cosel*, z Jadwigą Barańską i Mariuszem Dmochowskim w rolach głównych. Film był kręcony m.in. w zamku w Łańcucie. Syn ówczesnego wicedyrektora zamku, Wrzesław Żurawski, tak wspomina tamten czas:

„Hrabina Cosel”, to było duże przedsięwzięcie. Oczywiście moi rodzice byli z reżyserem w stałym kontakcie, drżąc o zamek.

Mnie tylko czasem udawało się wcisnąć na plan w sieni zamkowej, gdzie była grana scena uczyty. Na filmie niestety nie zauważa się, że były specjalnie pieczone piękne, prawdziwe prosiaki, indyki i inne mięsiwo. Ta uczta trwała kilka dni. Socjalizm czasu nie liczył. Mariusz Dmochowski w końcu po kilku dniach miał pięknie rozerwać indyka rękami, rzucić jedną nogę któremuś z ministrów, a sam z błyskiem oka wbić zęby w drugą nogę. Niestety zaraz zaczął pluć i wołać...okropne, bo indyk czekał na tę scenę około tygodnia”.

A jak Pan wspomina ten czas?

Aby temu wspomnieniu nadać niemal metafizyczny ciężar muszę przywołać rolę przeznaczenia. Gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności, a właściwie decyzja LOSU, nigdy bym tego filmu nie reżyserował. W styczniu 1967 roku, Zdzisio Skowroński dał mi do przeczytania swój scenariusz według powieści Ignacego Kraszewskiego *Hrabina Cosel*. Powiedział z tajemniczym uśmiechem: – Przeczytaj. Jest tu szansa dla Jadwigi na debiut fabularny w tytułowej roli.

Przeczytałem. Scenariusz porwał mnie, ale wyzwolił niepokoje, czy powinienem ten film reżyserować, bo podejrzenie, że „Antczak obsadzi Barańską w Hrabinie” przejdzie przez brutalne sito komisji scenariuszowej. Najpierw sprawiono baty Kraszewskiemu! Że to melodramat. Starość. Trochę pochwalono

scenariusz i dialogi. Od biedy może to być film kategorii B. Podkreślano kilka razy, ze szczególnym naciskiem, że rola Hrabiny Cosel jest bardzo złożona i wymaga doświadczonej filmowo aktorki. Nie mówiąc już o tym, że – jak sugeruje Kraszewski – musi być piękną kobietą. W końcu padło pytanie: „Kto to będzie reżyserował?” Zdzisio strzelił bez wahania. „Obecny tu reżyser Antczak”.

Rozpoczęto od pogłaskania mnie po ramieniu, że jestem dobry w telewizji i moje filmy telewizyjne da się oglądać, ale zaraz dodano, że chyba jeszcze nie dojrzałem do debiutu w pełnym metrażu. Dyskusja była długa i bardzo głośna. Niespodziewanie Aleksander Ford, który do tej pory nie brał udziału w dyskusji, powiedział ścisłym głosem: – Prace pana Antczaka dla Telewizji dają mu licencję do robienia *Hrabiny Cosel*. – I tak oto jedno zdanie Boga kina polskiego, z którym nigdy w życiu nie zamieniłem słowa, przeważało szalę.

Ale dziwne są zrządzienia losu. W 1995 roku moim asystentem na UCLA w Los Angeles był Robert Moreland. Któregoś dnia zapytał mnie: – Czy znany ci jest polski reżyser filmowy, Aleksander Ford? – Oczywiście! Dlaczego pytasz..? – Powiesił się w motelu mojej ciotki. Zostawił na stole sto dolarów z kartką, na której napisał, żeby po nim posprzątać.

Niech Pan odpoczywa w pokoju, Panie Aleksandrze.



Jerzy Bińczycki jako Bogumił Niechcic i Jadwiga Barańska jako Barbara Niechcic w filmie „Noce i dnie”, fot. arch. Jerzego Antczaka



Kadr z filmu „Noce i dnie”, fot. arch. Jerzego Antczaka

Największą sławę przyniosła Panu ekranizacja powieści Marii Dąbrowskiej „Noce i dnie”. Po latach, z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, znów obejrzałam film podczas Festiwalu Polskich Filmów w Austin - i muszę przyznać, film się nie zestarzał, nadal wzrusza, wywołuje łzy, zmusza do refleksji. Traciliśmy życie i majątki w Powstaniach, ciężko pracowaliśmy na dzierzawionej ziemi, potem przyszła wojna i zabrała resztę. A jednocześnie, mimo zaborów i wojennej zawieruchy ludzie żyli, kochali się, marzyli i przeżywali swoje życie najlepiej jak potrafili. W tym filmie jest polska dusza i

polski los. Przez karty Pana najnowszej książki od początku do końca, jak powtarzający się refren, przewijają się „Noce i dnie”. Czy ten nominowany do Oskara film, wciąż jest dla Pana najważniejszy?

Tak. To jest moje Opus Magnum, do które właściwie dochodziłem całe życie. W książce „Jak ja ich kochałem”, wiele miejsca poświęcam wydarzeniom, które wspierały moją wyobraźnię, najpierw przy pisaniu scenariusza, potem w reżyserii.

Tomek Miernowski, jeden z trzech producentów filmu napisał esej p.t. „1800 Nocy i Dni – opis obyczajów”. Píše Tomek we „Wstępie”:

Realizacja filmu „Noce i dnie” trwała 5 lat. Tyle co II wojna światowa. 1800 dni i nocy. Według norm produkcyjnych metraż tego giganta odpowiada 14 pełnometrażowym filmom fabularnym. Rozwinięta kopia filmu zajęłaby drogę równą odległości z Warszawy do Mińska Mazowieckiego. Setki aktorów, w tym największe gwiazdy polskich scen, tysiące statystów, góry rekwizytów i stylowych kostiumów, dziesiątki zbudowanych od podstaw dekoracji, adaptacje rozległych plenerów wiejskich i miejskich, konie, powozy, batalistyka, pirotechnika, kawaleria i piechota ruska i niemiecka. To wszystko w gotowości do działań przez dwa i pół roku zdjęć. Prowadzenie takiego interesu to

zadanie natury wojskowej.

Gdybym nie urodził się w koszarach i nie widział z bliska reżimu dyktatury wojskowej, która za cenę krwawych ofiar pozwala wygrywać bitwy, a potem w czasie okupacji, kiedy ojciec jako Inspektor Armii Krajowej przygotowywał się do odbioru zrzutów samolotowych oraz do akcji bojowych, nie potrafiłbym ujarzmić tej potwornej maszyny, którą Tomek określa jako zadanie natury wojskowej.

Od 1979 roku mieszkają Państwo w Kalifornii. Czym jest emigracja dla kogoś takiego jak Pan, kto tak bardzo kocha Polskę, co widać na kartach Pana książki.

Ja nie przyjmuję do wiadomości, że jestem emigrantem. Zmieniłem tylko miejsce zamieszkania, adres, ale moje serce i moje wszystkie uczucia pozostały w kraju, z którego duchowo nigdy nie wyjechałem. Z miłością do kraju jest tak, jak to pięknie metaforycznie określił Gałczyński w jednym ze swoich wierszy.

Jak pięknie i ciepło pisze Pan zarówno o rodzinie, jak i o swojej żonie Jadwidze Barańskiej, a także o jej mamie, pani Mini. Życie nie szczędziło jej trudnych przeżyć, ale mimo to, potrafiła zachować miłość do świata zarówno ludzi, jak i zwierząt.

Kochaj każdy liść, każdy promyk boskiego światła. Kochaj zwierzęta, kochaj rośliny, kochaj wszystko, co cię otacza. Jeżeli zdobędziesz w sobie kochanie tego wszystkiego, otrzymasz Boską moc pojmowania wszechrzeczy! – tak mówi Dostojewski w *Zbrodni i karze*. Miałem wielkie szczęście spotkać w życiu osobę utkaną z takiej właśnie materii. Towarzyszyła mi nieprzerwanie pół wieku. Pomagała w zmaganiu się z życiem i sztuką. Tą niezwykłą kobietą była matka Jadzi. Na imię miała Maria, ale nazywaliśmy ją zdrobniale Minią. Jej dar pojmowania i kochania świata był niepojęty!

Opiekując się domem, a potem naszym synem Mikołajem, znajdowała czas i siły, aby przytrzymywać chybotliwą drabinę naszych karier artystycznych i pomagać nam wspinać się po jej szczeblach w górę. Ciągle przygarniała jakieś ptactwo – kruki, wrony, gołębie, nie mówiąc o tuzinach kotów i psów. W naszym mieszkaniu o powierzchni pięćdziesięciu sześciu metrów kwadratowych rezydowali: Minia, Jadzia, ja, Mikołaj, siedem kotów i pies Żola. Ta „chewra” (banda, zgraja, przyp. red.), o różnych temperamentach i nawykach, poskramiana żelazną ręką ich żywicielki, poddawała się rygorom i stanowiła zgraną pakę. Sypiała na niej, otulając ją swoimi futerkami jak kołdrą.

Ojcowie Święci, patrzycie na mnie podejrzliwie i chyba słusznie. Bo gdyby doszło do przewodu, wymagającego bezspornych świadectw „boskiej mocy pojmowania wszechrzeczy”, musiałbym

opisać jej gniew, kiedy w stosunku do zwierzęcia używano słowa „zdycha”, zamiast „umiera”, zarezerwowanego wyłącznie dla ludzi. Pienią się: – Tylko w dwóch językach używa się określenia, że zwierzę „zdycha”. W polskim i rosyjskim. W innych mówi się, że zwierzę umiera.

Kościół katolicki utrzymuje, że tylko istota myśląca, posługująca się ludzką mową ma duszę. I zasługuje na słowo „umiera”. Nie mam wątpliwości, że teraz będąc bliżej Boga, Minia wie już na pewno, jak to jest ze zwierzęcą duszą.



Chorąży Władysław Antczak (w mundurze) z żoną, jej bratem i synami – starszym Tadeuszem i młodszym Jerzym, Boże Narodzenie, Włodzimierz Wołyński 1931 r., fot. arch. Jerzego Antczaka

Z kart Pana książki przebija, że mimo obowiązków zawodowych, które czasami brały górę, rodzina była dla Pana bardzo ważna. Proszę opowiedzieć o Pana Świętach Bożego Narodzenia w dzieciństwie, a potem Państwa Świętach w dorosłym życiu i na emigracji.

Święto Bożego Narodzenia, może trochę dlatego że urodziłem się 25 grudnia miało charakter niezwykle uroczysty. Pielęgnowany od lat, najpierw we Włodzimierzu, gdzie wszystko zaczynało się od wniesienia do salonu świerkowego chojaka, oprawienie go na stojaku, okraszenia jego gałęzi bombkami, łańcuchami, anielskim włosiem, świeczkami, wreszcie umieszczenie na jego szczycie szklanej iglicy.

Święta Bożego Narodzenia w czasie okupacji nie odbiegały od tradycji. Wszystko działało się tak samo. I kiedy zapalały się świece i zaczynały śpiewy kołęd, znikła czerń okupacyjnej nocy i wyzwalała tajemnicę narodzin Jezusa Chrystusa.

Jadzi Mama, Minia, urodzona na Wileńszczyźnie, oprócz celebry z choinką, pielęgnowała modlitewnie przygotowania do wieczery wigilijnej. Zawsze było z 13 potraw. Gotowała genialnie i do dzisiaj, mimo, że od jej śmierci minęło wiele lat, czuję na podniebieniu ich boski smak.

A jak wyglądają Święta na emigracji? Niemal tak samo, tyle, że świece łożowe zastąpiły światełka elektryczne na choince, i przed domem. I niestety, świerkowąchoinkę tworzy zestaw kolorowych świateł ułożonych w kształcie drzewka. Tylko potrawy nie uległy zmianie. Niezmien

nie ta sam ilość, cudownie przygotowana przez Jadzię, która oprócz talentu aktorskiego ma też dar kulinarny.

W Pana książce widać, jak bardzo jest Pan pozytywnie nastwiony do świata i ludzi. Widać to też w Pana wpisach na facebooku, gdy się je czyta robi się ciepło na sercu. Sam tytuł książki „Jak ja ich kochałem” wskazuje na Pana nastawienie do życia. Jak Pan to osiągnął, że nie ma w Panu żalu, zgryźliwości, tylko niezwykle pokłady życzliwości.

Najważniejsze w życiu jest być kochanym i mieć obok siebie bliską istotę nastrojoną na te same fale. I najważniejsze, żeby ci ludzie, których kocham byli zdrowi. Pragnę, żeby ten straszny wirus przestał pustoszyć świat, pozostawiając po sobie krwawe rany. Najważniejsze dla mnie w życiu jest trwanie. Pięknie powiedział Wojciech Kossak: *Panie Boże, nie daj mi więcej, ale nie zabieraj mi tego, co mam. I to jest moje przesłanie.*

Mam już dziewięćdziesiąt lat plus, poszedłem na emeryturę po 25 latach, a w systemie amerykańskim w szkołach artystycznych emerytura nie istnieje. Mogłem do dzisiejszego dnia wykładać na uniwersytecie, ale po 25 latach doszedłem do wniosku: wystarczy! Przecież muszę napisać tę książkę. Pisanie jej była to bolesna wędrówka po czasie przeszłym, nieustanne wspomnianie ludzi, których już nie ma. Ale oni dla mnie umarli, ale nie odeszli.

Człowiek dotąd istnieje, dopóki trwa pamięć o nim.



Barbara Barańska i Jerzy Antczak, fot. arch. Jerzego Antczaka
Moja książka o Helenie Modrzejewskiej nosi tytuł *Co otrzymałam od Boga i ludzi*. To ostatnie zdanie z pamiętnika artystki. Zacytuję:

Gdy siedzę na ganku naszej willi i patrzę na purpurowe wzgórza Santa Ana, na wierzchołki Sierra Madre, albo w błękitne wody zatoki, mam uczucie spokoju i zadowolenia. Miłość do moich najbliższych wypełnia mi serce po brzegi i chociaż w myślach goszczą często obrazy ze świetnej przeszłości na scenie, to

jednak nie żal, nie gorycz mąci moją świadomość, ale wypełnia ją wdzięczność za wszystko, co otrzymałam od Boga i ludzi.

Czy książka „Jak ja ich kochałem” miała być odpowiedzią na pytanie, co Pan otrzymał od życia?

Otrzymałem niemal wszystko, co jest potrzebne, aby było ono spełnione. Nie wymieniam szczegółów tych darów, bo jestem przesądny.

Powieść *Na wschód od Edenu*, jest największym arcydziełem Johna Steinbecka. Jej głównym tematem jest walka dobra ze złem w człowieku, ukazana w biblijnej parafrazie przypowieści o Kainie i Abla.

Hebrajskie słowo „timszel – możesz” daje prawo wyboru. Przenosi odpowiedzialność na człowieka. (...) Bo jeśli „możesz”, to znaczy również, że „możesz nie”.

W przemowie wygłoszonej po otrzymaniu nagrody Nobla, motyw „timszel” znalazł swoje odzwierciadlenie. Mówi Steinbeck:

Niespełna pięćdziesiąt lat po śmierci Nobla podwoje natury ludzkiej zostały otwarte i stanęliśmy przed straszliwym ciężarem wyboru. Uzurpujemy sobie wiele mocy, które niegdyś

przypisywano jedynie Bogu. Pełni lęku i nieprzygotowani przejęliśmy panowanie nad życiem i śmiercią całego świata i wszystkich żywych stworzeń. Zagrożenie, i chwała, i wybór, ostatecznie spoczywają w rękach człowieka. Test na możliwość osiągnięcia przez niego doskonałości jest w zasięgu jego ręki. Objawwszy niemal boską władzę musimy teraz poszukać w nas samych odpowiedzialności i mądrości, które mieliśmy nadzieję posiada być może jakieś bóstwo. Sam człowiek stał się naszym największym zagrożeniem i naszą największą nadzieją. Zatem tego dnia mogę również zacytować słowa Świętego Jana Apostoła: Na końcu było słowo i słowo było człowiekiem i, człowiekiem było słowo.

W okresie kiedy byłem zauroczony arcydziełem Steinbecka, na marginesie książki notowałem frazy, które zapadały głęboko w moje serce. A oto te które stały się busolą kierującą moim życiem:

Czuję, że człowiek to coś bardzo ważnego – może ważniejszego niż gwiazda. To nie teologia. Nie mam słabości do bogów. Ale mam w sobie miłość do tego olśniewającego tworu – duszy ludzkiej. To rzecz cudowna i jedyna we wszechświecie. Ciągłe atakowana, a nigdy nie podlegająca zniszczeniu – dlatego właśnie że „możesz”.

Ludzie w swym życiu, w rozumowaniu, w pożądaniach i ambicjach, w swym skąpstwie i okrucieństwie, a także w dobroci i wspaniałości – są uwikłani w matnię dobra i zła. Myślę, że to jest jedyna nasza historia, i że rozgrywa się ona na wszystkich poziomach uczuć i inteligencji. Cnota i występki były wątkiem i osnową naszej świadomości i pozostaną tkaniną ostatniej, i to na przekór wszelkim przemianom. Nie ma innej historii. Człowiekowi, który otrząśnie już z siebie pył śmierci życia, pozostaną tylko twarde, jasne pytania: czy to życie było dobre, czy złe,? Czy postępowałem dobrze, czy źle?

Koniec życia nie wydaje się tak odległy, widzisz go wyraźnie niczym linie namalowaną na mecie. Bez przerwy zadajesz sobie pytania: Czy wszystko już zrobiłem?, Czy wystarczająco kochałem? Jakie znaczenie miało dotychczas moje życie, w czasie który mi pozostał? Dochodzimy tu do zatrutego przewrotnością sedna sprawy:

Czym zapisałem się w Wielkiej Księdze Losu?

Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka

Zobacz też:

Chopin. Pragnienie miłości.

Muzyka największą miłością Chopina

**Książkę „Jak ja ich kochałem”, wyd. Axis Mundi, 2020 r.
można kupić w polskiej księgarni w USA - EK Polish
Bookstore:**

Jak ja ich kochałem

Człowiek zagrożeniem dla samego siebie

XV Festiwal Polskich Filmów w Austin



Kadr z filmu „Jestem REN”

Na XV Festiwalu Polskich Filmów w Austin, można zobaczyć filmy pozornie różne, choć mające ze sobą wiele wspólnego. Pokazują samotność człowieka i jego destrukcyjną siłę wobec siebie. Jest to z ich strony wyraz buntu przeciwko braku zrozumienia przez otaczający świat. Z jednej strony wydawało by

się dobra, bliska sobie rodzina, lecz matka, mająca poważne problemy psychiczne, wciąż się miota i wyobraża sobie, że jest zupełnie kimś innym, a z drugiej strony autentyczna postać – muzyk, który będąc u szczytu sławy i mając obok siebie kochającą osobę odbiera sobie życie. Dlaczego? Zadajemy sobie pytanie.

„JESTEM REN,,

**Thriller psychologiczny, 2019, (75 min.), dostępny on-line
29 listopada - 5 grudnia 2020 r. na platformie APFF, na
terenie USA.**

Scenariusz i reżyseria:Piotr Ryczko, ***zdjęcia:*** Yori Fabian, ***dźwięk:*** Jacek Strzelczyk, ***występują:*** Marta Król, Marcin Sztabiński, Marieta Żukowska, Janusz Chabior, Olaf Marchwicki.

Renata z mężem Janem i synem Kamilem prowadzą pozornie spokojne życie z dala od miasta. Rodziną sielankę zakłócają jednak epizody, w trakcie których kobieta zachowuje się w dziwny, niepokojący sposób. W relacje rodzinne wkłada się coraz silniejsza nieufność i strach. Po kolejnym niewytłumaczalnym zdarzeniu, gdy ojciec znajduje posiniaczonego syna, lecz ani on ani matka nie chcą powiedzieć co się wydarzyło, Jan namawia wszystkich na wyjazd do ośrodka na wspólną terapię. Kobiecie

wydaje się, że padła ofiarą podstępu męża, który spiskuje przeciwko niej z ogromną, międzynarodową korporacją, próbując się jej pozbyć. Gdy w trakcie sesji terapeutycznej Renata przyznaje, że tak naprawdę to ona jest REN – najwyższej klasy android, sprawy jeszcze bardziej się komplikują. Kobieta czuje się osaczona i nie wie komu może zaufać. Gdy poznaje Elę (Marieta Żukowska), która ostrzega ją i mobilizuje do ucieczki, Renata postanawia walczyć o swoje życie i uciec z synem za wszelką cenę. Tylko czy z miejsca w którym się znalazła, jest w ogóle możliwa ucieczka? Kim tak naprawdę jest REN i jaką tajemnicę skrywa? Czy jej rodzina jest gotowa na bolesną prawdę?



Kadr z filmu „Jestem REN”



Kadr z filmu „Jestem REN”



Kadr z filmu „Jestem REN”



Kadr z filmu „Jestem REN”

PIOTR RYCZKO - reżyser

Absolwent reżyserii PWSFTViT w Łodzi. Jego krótkometrażowe filmy stworzone w łódzkiej Filmówce i w Norwegii, gdzie mieszkał przez lata („Sprinter” 2008, „Poza ciszą” 2006, „Mila” 2003), a szczególnie jego film dyplomowy „Potwór” zdobyły liczne międzynarodowe nagrody (film można obejrzeć na oficjalnej stronie twórcy: www.piotr-ryczko.com/shorts/). Za scenariusz filmowy pt. „Nano” twórca otrzymał trzy granty od Norweskiego Instytutu Filmowego (NFI). NFI wsparło też częściowo jego pierwszą krótkometrażową produkcję pt. „Mila” w 2001 roku. Piotr Ryczko jest też pisarzem. Jego pierwsza

powieść, skandynawski thriller psychologiczny „Dziecko szyte na miarę”, został opublikowany na *Amazon Kindle* i *Paperback* i zdobył pierwsze miejsce na *Amazon ranking bestseller list* w swojej kategorii. We wrześniu 2018 nakładem londyńskiego wydawnictwa *The Book Folks* ukazała się powieść „R.E.N.”



Kadr z filmu „Proceder”, fot. Wojciech Węgrzyn

„PROCEDER,”

Film biograficzny, 2019, (137 min.), dostępny on-line 6-13 grudnia 2020 r. na platformie APFF, na terenie USA.

Reżyseria: Michał Węgrzyn, **scenariusz:** Maciej Chwedo, Aleksandra Górecka, Michał Kalicki, Krzysztof Tyszowiecki, **zdjęcia:** Wojciech Węgrzyn, **muzyka:** Rafał Sielawa, **występują:** Piotr Witkowski, Kali, Antoni Pawlicki, Agnieszka Więdłocha, Małgorzata Kożuchowska, Jan Frycz, Sonia Bohosiewicz, Gabriela Muskała, Ewa Ziętek, Piotr Głowacki, Anna Matysiak.

Poruszająca historia rapera Tomasza Chady – chłopaka z blokowisk, z duszą poety i darem do wpadania w poważne kłopoty. Prawdziwy i szczery do bólu w swoich tekstach, Chada ginie w niewyjaśnionych okolicznościach zostawiając zszokowanych fanów i dziewczynę, którą kochał. Muzyka była całym jego życiem – pasją i światem, w który uciekał, gdy rzeczywistość nie miała mu zbyt wiele do zaoferowania.

– Chada miał i ma liczne grono wielbicieli i kontynuatorów. Jego teksty bywały dosadne, ale nie była to dosadność dla samej dosadności, to były utwory bardzo osobiste i stylistycznie rozpoznawalne. Wielu raperów uczyło się na nim, do dziś ma lepszych i gorszych naśladowców, w sferze tekstowej wyznaczył żywe do dziś standardy – mówi reżyser filmu Michał Węgrzyn. – W filmie pojawiają się także autentyczne postaci ze świata rapu, w tym obdarzony wielką charyzmą i otaczany szacunkiem Kali, który w pewnym momencie też znalazł się w niebezpiecznym świecie procederu, ale z nim konsekwentnie zerwał.



Kadr z filmu „Proceder”, fot. Wojciech Węgrzyn



Kadr z filmu „Proceder”. fot. Tomasz Ozdoba



Kadr z filmu „Proceder”, fot.Tomasz Ozdoba

Materiał wideo na YT Global Studio:

<https://youtu.be/M-J0tw9r6PY>

Strona internetowa filmu - zapowiedź:

<http://www.proceder.globalstudio.film/>

Teledysk Chady:

<https://www.youtube.com/watch?v=s35kfWoHDhM>

Unikalny film dokumenty „Tony Halik”

XV Festiwal Polskich Filmów w Austin, Teksas



Kadr z filmu „Tony Halik”
„TONY HALIK,”

Film dokumentalny, 2020 (90 min.), dostępny on-line, 28 listopada - 6 grudnia 2020 r. na platformie APFF, na terenie USA.

Scenariusz i reżyseria: Marcin Borchardt, ***zdjęcia:*** Tony Halik, ***muzyka:*** Stefan Wesołowski.

Kim był Tony Halik? Podróżnik, dziennikarz, filmowiec. Jego życiowe przygody wydają się równie nieprawdopodobne, jak przygody Indiany Jonesa. W ostatniej dekadzie zimnej wojny niezwykle popularne programy telewizyjne m.in. „Pieprz i wanilia”, które przygotowywał razem z Elżbietą Dzikowską, były dla milionów Polaków „jedynym oknem na świat”. W latach 1960-80 Tony Halik wydawał się pojawiać w dziwny sposób wszędzie na świecie, gdzie działo się coś ważnego. Znał wszystkich, wszystkich filmował, wszyscy chcieli z nim rozmawiać: Fidel Castro, Queen Elizabeth, Evita Peron, Richard Nixon.

Halik, jak przystało na wytrawnego gawędziarza, lubił ubarwiać swoje historie. Dziś trudno dowiedzieć się, co naprawdę wydarzyło się z tego, co opowiadał, a co jest tylko pokłosiem jego nieokiełznanej wyobraźni i poczucia humoru.

W filmie reżyser próbuje rozwikłać fenomen podróżnika, który dzięki swojej naturalnej charyzmie, fantazji i pasji konsekwentnie

się kreował. Dzięki temu jego legenda przetrwała do dziś.



Tony Halik z synem Ozaną, kadr z filmu

MARCIN BORCHARDT

Reżyser, scenarzysta, filmoznawca, doktor nauk humanistycznych. Reżyser filmów dokumentalnych, reklam, teledysków, programów telewizyjnych. Autor monografii naukowych „Awangardowa muzyka końca XX wieku. Poradnik dla początkujących” (2014) oraz „Anioły nie czują wstydu. Transgresja w kinie nowojorskim” (2018). Wykładowca w

Gdyńskiej Szkole Filmowej i na Gdańskim Uniwersytecie, członek Polskiej Akademii Filmowej (PAF) i Europejskiej Akademii Filmowej (EFA).

2020 – TONY HALIK

2017 – BEKSIŃSCY. ALBUM WIDEOFONICZNY



dr z filmu „Tony Halik”

Filmy o tematyce społecznej

XV Festiwal Polskich Filmów w Austin



Kadr z filmu „Wszystko dla mojej matki”
„WSZYSTKO DLA MOJEJ MATKI,”

Film fabularny, 2019, (103 min.), dostępny on-line 21-29 listopada na platformie APFF, na terenie USA.

Scenariusz i reżyseria: Małgorzata Imielska, **zdjęcia:** Tomasz Naumiuk, **muzyka:** Włodzimierz Pawlik, **występują:** Zofia Domalik, Malwina Laska, Halina Rasiakówna, Adam Cywka,

Opowieść o dorastaniu, samotności i poszukiwaniu siebie w realiach zakładu karnego dla nastolatków. Olka ma siedemnaście lat. Ponieważ ciągle ucieka z sierocińca, trafia do poprawczaka. Ola ucieka, bo od lat poszukuje swojej matki, kiedyś znanej biegaczki. Sama trenuje i ma nadzieję wziąć udział w olimpiadzie, a wszystko po to, aby odzyskać matkę i dawne życie, w którym było miejsce na miłość. Prawda o życiu, jakie poznaje Ola, okazuje się bardziej brutalna niż można to sobie wyobrazić. Prawda o matce, też. Czy Ola, mimo wszystko, znajdzie swój cel w życiu?



Kadr z filmu „Jak najdalej stąd”

„JAK NAJDALEJ STĄD„

Film fabularny, 2020, (98 min.), pokaz w kinie Galaxy w Austin, 8 listopada 2020 r.

Scenariusz i reżyseria: Piotr Domalewski, ***zdjęcia:*** Piotr Sobociński jr, ***muzyka:*** Hania Rani, ***występują:*** Zofia Stafiej, Kinga Preis, Arkadiusz Jakubik.

Film o współczesnych polskich emigrantach zarobkowych w Irlandii. Ola, młoda dziewczyna, mającą zapracowaną mamę i niepełnosprawnego brata, nie ma wyboru, musi pojechać do Irlandii, aby przywieźć do Polski ciało swojego ojca, który zginął w wypadku podczas pracy na budowie. W momencie wyjazdu nie ważny jest dla niej tata, którego nie widziała wiele lat, tylko obiecane pieniądze na samochód. Radząc sobie z zagraniczną biurokracją na swój własny sposób, Ola dowiaduje się więcej o tacie i jego życiu za granicą i odkrywa, że jej największym marzeniem nie był jednak samochód, ale poznanie własnego ojca.



Kadr z filmu „Jak najdalej stąd”



Kadr z filmu „Jak najdalej stąd”